

16 października 1953-16 października 2011. Zapamiętajcie sobie te dwie daty, ponieważ niedługo do nich wrócimy. Ale teraz skupmy się na czymś innym. W internecie jest zdjęcie, które trochę już wyblakło z powodu upływu czasu, ale jego kolory są żywe we wspomnieniach tych, którzy ten moment przeżyli na żywo i pamiętają go jak dziś.

To piękne zdjęcie. Na pierwszym planie Sebino Nela, który cieszy się z uniesionymi w górę ramionami. Wokół niego zauważyć można Malderę, Righetiego i Cerezo. Za nimi, trochę z tyłu, jest jeszcze jedna żółto-czerwona koszulka. Także i tu widać trochę ognia, ale dalej dominuje elegancja. Jak zawsze. To Paulo Roberto Falcao. I on biegnie, żeby uściskać Nelę, a jego mina przypomina tę, którą założył rok i trzy miesiące wcześniej. Tylko że wtedy występował w kanarkowej koszulce Brazylii i strzelił bramkę Włochom...

Ale dlaczego Falcao świętuje z taką energią? Ten, który dopiero co po 41 latach oddał scudetto Romie, za co został nazwany ósmym Królem Rzymu. Dlaczego ten, dla którego największym marzeniem trwającego sezonu jest walka w europejskich rozgrywkach, tak się cieszy w tym spotkaniu, które jest przecież tylko meczem ligowym?

Powód tego wybuchu radości można zrozumieć, jeśli spojrzeć głębiej, na tło fotografii, na trybuny. Ponieważ pomiędzy dymem rac można tam dostrzec biało-błękitne barwy. To derby. Co więcej, to pierwsze derby Paulo Roberto Falcao w jego rzymskiej historii. Choć to już czwarty sezon Brazylijczyka w stolicy. Może to zabrzmie dziwnie, ale tego dnia, właśnie 23 października 1983 roku, Falcao debiutował w derbach Wiecznego Miasta. A każdy debiut, także dla kogoś, kto wygrał już praktycznie wszystko, zawsze jest czymś wyjątkowym. I że będzie to wyjątkowy dzień, Falcao zrozumiał już przed pierwszym gwizdkiem, kiedy niezapomniany napis „Ti amo” przykrył całą Curva Sud, wypełniając miłością serca romanistów i ogłuszając laziali. Dobił ich właśnie Sebino Nela, strzelając bramkę po zaledwie trzech minutach meczu, która skończyła się triumfem, gdy drugą bramkę – właśnie pod Curva Sud – dorzucił Pruzzo. Ponieważ właśnie tak mistrzowie pokonują przeszkody na samym początku. Po trzech minutach derby były już zakończone. Dokładnie tak, jak mówi podpis do tego zdjęcia, które pojawiło się w czasopiśmie „La Roma” w tamtych dniach.

Ale jak tamte derby liczą się w kontekście niedzielnego spotkania? Otóż, poza tym, że Falcao – z definicji – liczy się zawsze i wszędzie, także tamte derby się teraz liczą.

Liczą się może szczególnie tym razem, ponieważ nadchodzący mecz to derby z największą liczbą debutantów w historii Romy. Debutantów, którzy, patrząc na Falcao, mogą się nauczyć, jak wygrać derby, nawet jeśli nigdy wcześniej się w nich nie grało. Ale przede wszystkim Falcao się tu liczy ponieważ w niedzielę, 16

października, są jego urodziny. 58. Derby rozgrywane właśnie w dniu urodzin Falcao to znak, to jedyne w swoim rodzaju wydarzenie, to mecz, którego nie można przegrać. Ponieważ Roma ma wobec niego dług za wszystko to, co zrobił dla tej drużyny. I dzisiaj Roma może ten dług spłacić choć częściowo, robiąc mu z wygranej piękny prezent urodzinowy. On, gdzieś po drugiej stronie świata, jest gotowy taki dar przyjąć, może przed telewizorem. Tym samym, który kilka miesięcy temu go zawiódł i nie pozwolił mu zobaczyć dwóch trafień Tottiego. Z winy satelity, który zaczął kaprysić. Ale on sam, po tym, jak kazał sobie po kolei, akcja za akcją, opowiedzieć ten mecz, skomentował: „Mówienie o Francesco nie ma sensu. Ja zawsze uważałem, że jest to gracz ponadklasowy”. Tym razem Totti nie zagra, ale zagrają za to wszyscy inni, starzy i nowi. Debiutanci. Ci, którzy mogą sprawić wielki prezent jemu oraz wszystkim romanistom.

Autor: D. GIANNINI

Tłumaczenie: kaisa

Archiwalne materiały dotyczące tamtego meczu można obejrzeć tutaj:

<http://www.asromaultras.org/8384derbytiamo.html>

Autor: kaisa